

Julian Krzyżanowski

Ze stosunków Kraszewskiego i Sienkiewicza

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 8, 9-21

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. ROZPRAWY NAUKOWE

Julian Krzyżanowski

ZE STOSUNKÓW KRASZEWSKIEGO I SIENKIEWICZA

W naszych badaniach naukowo-literackich bardzo rzadko spotyka się studia poświęcone pewnej odmianie dociekań z zakresu biografii literackiej, dotyczące stosunków pisarza z jego braćmi po piórze, z którymi łączyły go węzły przeróżne, od osobistej znajomości, nieraz serdecznej przyjaźni, poprzez uleganie wpływom poprzedników i oddziaływanie na rówieśników, po pogłosy choćby pośmiertne u następców, tak czy inaczej kontynuujących jego dzieło. By to nie brzmiało gołosłownie, odwołajmy się do dwu wymownych przykładów, do dwu wielkich nazwisk, **Kochanowskiego** i **Mickiewicza**. Wypadek pierwszy jest kłopotliwy, bo pozbawiony obfitej dokumentacji, zwłaszcza listów autora *Odprawy posłów greckich* do pisarzy mu współczesnych i od nich, a przecież dwa z nich jedynie zachowane przynoszą cenne informacje, skierowany bowiem do Fogelwedera mówi o powstawaniu *Psałterza Dawidowego*, któremu towarzyszyła *Sobótka*, gdy list do Zamoyskiego świadczy o tym, z jakimi trudnościami łamał się poeta tworząc tragedię o tematyce trojańskiej. A przypuścić wolno, iż gdybyśmy zdołali ustalić, co łączyło Kochanowskiego z Rejem, Trzycieskim, z anonimowym autorem *Proteusa*, z Górnickim, Szarzyńskim czy Klonowicem, sylwetka czarnoleskiego poety rysowałaby się nam daleko plastyczniej, byłaby portretem, a nie szarym zarysem, na jaki skazani jesteśmy obecnie.

A jeżeli tu zawiniła „porządna niedbałość nasza” odległych przodków renesansowych, to jeszcze gorzej wygląda sprawa Mickiewicza, a więc poety, którego trzecztomowa korespondencja obejmuje niemal 1200 listów, nie mówiąc o listach do niego pisanych, czy o wspomnieniach jego rówieśników, z mocno załganą, a przecież bezcenną opowieścią A. E. Odyńca. Przyjaciół i przyjaciółki twórcy *Pana Tadeusza*, a wśród nich pisarzy, znamy dobrze, ale co go łączyło z nimi, od Zana i Czeczota po Krasieńskiego i Norwida, nie wiemy. Co osobliwsza, powtarza się formułę Krasieńskiego „My z niego wszyscy”, ale w ogromnej „literaturze” o nim istnieje jedna zaledwie, zapomniana, drobna praca S. Windakiewicza, wyjaśniająca, co formuła ta naprawdę znaczy¹.

Jak zaś sprawy te są zawiłe i trudne, usiłują zademonstrować uwagi o wzajemnych stosunkach Kraszewskiego i Sienkiewicza, dwu niewątpli-

wie największych powieściopisarzy polskich, czytanych i podziwianych niegdyś nie tylko w kraju, ale i na świecie, gdzie nazwiska ich chętnie łączono, jak dowodzą dwa fakty. I tak w 1887 r. po śmierci Kraszewskiego, który był honorowym prezesem Stowarzyszenia Międzynarodowo-Literackiego, kongres w Madrycie godnością tą obdarzył Sienkiewicza, a gdy w trzy lata później autor *Trylogii* w drodze do Afryki zatrzymał się w Rzymie, główne dzienniki miejscowe powitały go jako następcę Kraszewskiego.

Tego rodzaju spojrzenie na dwu pisarzy stawia ich czytelnika wobec pytania, jak wyglądały ich kontakty jako ludzi, ale odpowiedź na nie jest zaskakująca. Biografie bowiem obydwu ani słowem nie wspominają o ich osobistej znajomości, o czym się powie dalej w związku z ich korespondencją, rozpoczętą w roku 1871, a sięgającą 1884. Data pierwsza wiąże się z wysłaniem do Dreżna rękopisu *Na marne*, gdzie Kraszewski miał drukarnię, którą właśnie sprzedawał, tak że powieści, która mu się podobała, wydrukować nie mógł; chcąc debiutantowi zawód ten osłodzić, pisał o nim do Konrada Dobrskiego, który w imieniu Sienkiewicza zwracał się do starego pisarza, co następuje:

„Powieść *Na marne* pisana jest wybornie. Czytałem ją z wielkim zajęciem i jednym szczerym słowem mogę powiedzieć to tylko, że rzadko pierwsza praca tak jest dojrzałą. Winien to autor i talentowi, i tej wielkiej trafności, z jaką obrał sobie przedmiot — z własnego widzianego i znanego życia, a mógł malować z natury.”²

Sienkiewicz zapamiętał snadź zyczliwe te słowa, bo gdy w 1884 r. Kraszewski siedział w pruskim więzieniu, napisał artykuł w jego obronie i oddał go Julianowi Ochorowiczowi z prośbą o umieszczenie w któryś z czołowych dzienników paryskich. Artykułu tego dotąd, niestety, nie udało się odnaleźć³. Omówiony zaś tutaj brak osobistego zetknięcia się obydwu pisarzy tłumaczy się poniekąd kolejami ich żywota. Kraszewski po roku 1863 mieszkał w Niemczech i do Królestwa nie zaglądał. Sienkiewicz po roku 1876 podróżował po Ameryce i Europie Zachodniej, przy czym w 1879 bawił w Galicji, m. in. w Szczawnicy. W czasie wędrówek tych poznał S. Tarnowskiego i brał udział w obradach nad przygotowywanym w Krakowie jubileuszem Kraszewskiego, urządzonym w październiku, ale w miesiącu tym był w Rzymie i prawdopodobnie fundusze chudego literata nie pozwoliły mu na wyjazd do Krakowa. Znając te fakty przyjąć trzeba, iż do spotkania obu pisarzy nigdy nie doszło, co zresztą potwierdza list Sienkiewicza z 24 grudnia 1881 r., rozpoczynający się zdaniem: „Ponieważ nie mam zaszczytu być znanym Sz. Panu osobiście, udałem się do Edwarda Lubowskiego, by jako znajomy poparł moją prośbę do Sz. Pana o łaskawe przyjęcie współpracownictwa w naszym dzienniku «Słowo»” (LV, 369)⁴.

Miejsce ich zastąpiły kontakty innego rodzaju, literackie i korespondencyjne. Sienkiewicz tedy w pierwszym dziesięcioleciu swej kariery pisarskiej zajmował się stale pracą dziennikarską, pisując modne podówczas „kroniki” i reportaże oraz recenzje teatralne i literackie. Kraszewski był osobistością znaną, nic więc dziwnego, że w „Gazecie Polskiej” z lat 1879 - 1881 Musagetes, tj. Sienkiewicz, prowadząc dział „Wiadomości bieżących” zajmował się nim często, podawał mianowicie szczegóły drobne biograficzne i bibliograficzne w rodzaju informacji o ukazywaniu się dzieł, jak *Grzechy hetmańskie* czy *Szalona*, o ich przekładach czeskich czy niemieckich, a następnie o stypendium jego imienia dla uczniów szkół średnich lub o ofiarowaniu setki tomów powieści bibliotece górniczej w Wieliczce. Błahostkom tym towarzyszą nieraz obszerne recenzje powieści dzisiaj najgruntowniej zapomnianych i nie wspomnianych nawet w monografii poświęconej Kraszewskiemu przez P. Chmielowskiego. Chodzi to o dzieła takie, jak *Przygody Imć Pana Marka Hińczy*, *Dwa bogi, dwie drogi*, *Pod Blachą*, *Ramultowie* i *Krzyżacy*. Ogólną postawę recenzenta ukazuje jego omówienie powieści *Na tulactwie*, drukowane później, bo w „Słowie” w 1882 r. Czytamy tam, co następuje:

„Dziś też, gdy czytelnikowi nadsyłają z księgarni pakę utworów beletrystycznych, patrzy on na podpisane pod nimi nazwiska i zaczyna od Kraszewskiego, odkładając mniej znanych na czas, w którym nic już innego nie będzie do czytania. Oczywiście i między powieściami Kraszewskiego bywają wielkie różnice: jedne są wykończone i wyszlifowane jak drogie kamienie, inne kreślone szkicowo, bez wycieniowania konturów. Ale samo nazwisko daje już czytelnikowi gwarancję, że znajdzie utwór nie robiony wedle modły, wzorów, nie konwencjonalną powieść malowaną przez patrony, ale rzecz bezpośredniego uczucia, bezpośredniej obserwacji, oryginalnej myśli i, jeśli rzecz tak można, herbu swego własnego, to jest taką, na której dusza ludzka odcisnęła swe indywidualne piętno.” (XLVI, 55)

Tego rodzaju postawa krytyka pozwoliła Sienkiewiczowi wypowiedzieć sporo uwag całkowicie trafnych, a — jak się okaże dalej — niekoniecznie zadowolających dla krytykowanego powieściopisarza. Omawiając więc jedną z seryjnych powieści Kraszewskiego ukazujących karkołomne kariery młodych ludzi, a robionych wedle „patronu”, a więc szablonu, tj. *Przygody Marka Hińczy*, Sienkiewicz pisze: „Łatwość, z jaką zdobywa się niespracowany autor na najrozmaitsze typy, szczerość, z jaką je kreśli, werwa i dokładna znajomość lat minionych czyni z takich opowiadań rzeczy nad wszelki wyraz zajmujące. Czyta się je z równą łatwością i pogodą, z jaką pisał je autor. Nic tu myśli nie wstrząsa zbyt mocno, nie przeraża, nic nie zaburza wyobraźni. Od początku do końca zostaje się pod miłym wrażeniem miłej gawędy”. Słowem, jest to lektura rozrywkowa, którą czytając, „nie liczy się godzin i zapomina o wszelkich kłopotach”, ale „nie jest to [...] jeden z najlepszych utworów Kraszewskiego” (LII, 88 - 89, 90, 89). Daleko surowiej brzmią uwagi

o powieści *Dwa bogi, dwie drogi*, o dwu braciach, sprytnym łajdaku i uczniwym safandule, przy czym recenzent zarzuca autorowi znowuż operowanie schematami (LII, 136 - 141). Dodajmy, że podobnie spogląda na bohatera powieści *Na tułactwie*, a poniekąd i na *Ramułtów* prawiących również o dwu braciach, utworze godzącym w „pieczeniarzy, półpanków, intrygantów, świętoszków i tym podobnych indywiduów ratujących społeczeństwo od demokratycznego chaosu” (LII, 200). Przytoczone tu uwagi Sienkiewicza zasługują na pamięć przyszłych badaczy Kraszewskiego. Nie ulega wątpliwości, iż pisarz ten u schyłku swej drogi twórczej stosował szablony i jego monografista powinien być wdzięczny Sienkiewiczowi, który — może nie jedyny — właściwość tę u niego zauważył, nie robiąc z niej jednak zarzutu.

Nieco inaczej sprawy te wyglądają w jego recenzjach dwu powieści historycznych Kraszewskiego, *Pod Blachą* i *Krzyżaków*, obydwu wyraźnie słabych. Krytykowi nie trafiło do przekonania założenie autora, który kobieciarstwo księcia Józefa „pragnie wytłumaczyć umyślną polityką ostrożności” i „poczuciem swych wielkich przeznaczeń”. Na pociechę jednak ciągnął dalej: „To założenie zostało chybione, za czym zresztą bynajmniej nie idzie, by i powieść miała być chybiona” i odwoływał się do „niesłychanej przedmiotowości autora w tworzeniu postaci z tamtych czasów” (LII, 188). Z innych, i to zrozumiałych względów, na uwagę specjalną zasługuje omówienie Sienkiewicza powieści *Krzyżacy*, w której recenzent dostrzegł ustępy o wysokiej artystycznej wartości, ale której zarzucił nieumiejętne odtworzenie epoki, pisząc, że „gdyby strona archeologiczna i bytowa dorównywała w tym utworze kronikarskiej, a zarazem, gdyby fantazja dopełniła, czego erudycja dać nie mogła, należałoby policzyć *Krzyżaków* do najcelniejszych dzieł Kraszewskiego” (LII, 250). Co to znaczy, wypadnie powiedzieć dalej, przy omówieniu *Krzyżaków* samego Sienkiewicza.

*

*

*

Bliższe stosunki między obydwu pisarzami nawiązały się dopiero w latach 1882 - 1889, rozpoczęte w ostatnich dniach 1881 r., gdy nowo upieczony redaktor „Słowa” zaapelował do „genialnego pióra” starego pisarza, prosząc go o współpracę ze swym dziennikiem. Niestety, z korespondencji tej zachowały się jedynie cztery listy z pierwszych miesięcy 1882 r., choć niewątpliwie musiało być ich więcej, skoro Kraszewski nie odmówił prośbie redaktora i jeszcze w roku 1883 zasiłał „Słowo” swymi utworami aż do chwili swego aresztowania. Prośba zaś Sienkiewicza poparta została uwagami o charakterze dziennika, którego żada-

niem „będzie krzewienie zdrowego postępu na gruncie poszanowania tradycji i wiary narodu” i który nie stanie się „organem awanturnicznych mrzonek o jakichś zobowiązaniach się i układach, i ustępstwach dla istniejącego stanu rzeczy”, „ale bynajmniej nie zamierzamy tworzyć organu klerykalnego, podporządkowującego polityce kościelnej sprawy bliżej nas obchodzące” (LV, 369), co znaczyło, iż „Słowo” nie będzie głosiło ugody z caratem, propagowanej przez równocześnie zakładany „Kraj” w Petersburgu i przez klerykalne dzienniki w Królestwie, co poglądom Kraszewskiego musiało odpowiadać. Nadesłał on tedy niemal odwrotnie obrazek *Góry*, przyjęty z entuzjazmem przez redaktora pisaćcego, że „jest w nich poezja i polot” i dziękującego za *Listy drezdeńskie* oraz cykl dziewięciu „nowel i opowiadań” zatytułowany *Mozaika*, a wydrukowany osobno w 1884 r.

Idylliczne te stosunki zamąciło — o dziwo! — ukazanie się powieści *Ogniem i mieczem*, która od pierwszej chwili po dzień dzisiejszy wywoływała zarówno tryumfalne uznanie, jak surowe przygany. Rzecz znamienna, że przygany te pochodziły nie tyle od zawodowych krytyków, co od pisarzy: Jeża, Kaczkowskiego, Świętochowskiego, Prusa, no i Kraszewskiego. Warszawskie „Kłosa” przyniosły w roku 1884 artykuł autora *Mozaiki* pod tytułem *Listy, Henryk Sienkiewicz, Ogniem i mieczem*, długi i raczej dziwaczny. Recenzent wywody swe rozpoczął od rozrachunków z dwoma przeciwnikami, Stanisławem Tarnowskim, którego nie znośli, a który powieść Sienkiewicza „zawyrokował arcydziełem”, i jej autorem, o którym oświadczył, iż „względem nas nieraz z bezwzględna odzywał się otwartością, dobry nam dając przykład”, gdzie chodziło nie o *Na tułactwie*, jak mówi autor chrestomatii *Trylogia Henryka Sienkiewicza*, lecz o wspomniane poprzednio powieści *Pod Blachą* i *Krzyżacy*⁵. Co osobliwsza, recenzja ma pretensję do Sienkiewicza za wybór tematu o pierwszej wojnie domowej za Jana Kazimierza, bo „ta krwawa karta, która zdaje się drgać jeszcze [...] jest czymś tak straszliwym, iż niemal w całej swej nagości i ogromie odstręczyć była powinna raczej niż pociągać artystę”. I pomyśleć tylko, iż brednię tę napisał autor *Starej baśni* i *Syna Jazdona* oraz znawca Szekspira, twórcy *Tytusa Andronika* i *Macbetha*. Inny zarzut dotyczy „bohatera” *Ogniem i mieczem*: „Srom okrywa czoło czytając te dzieje upokorzenia naszego, te dowody nieporadności i samolubstwa, tę kronikę bezsilności przerażającą. Ponad Jeremiego, ponad wszystkich przedstawicieli Rzeczypospolitej wyżej, potężniej stoi ów Chmielnicki, z którego autorowi podobało się zrobić renegata szlachcica polskiego [...] — niestety!” Następnie recenzent gromi artyzm krytykowanego dzieła. „Budowa powieści, chociaż obmyślona starannie, jest nadzwyczaj ułomną, a wykonanie można by nazwać nierównym, niekiedy rozwlekłym, gdyby forma ta nie wynikła koniecznie z treści i jej roz-

miarów”. Głędzenie to przypisać trzeba rozgoryczeniu starzejącego się pisarza, który zastrzega się przeciw „uczuciu brudnemu”, ale któremu trudno pogodzić się z myślą, iż jego popularność gaśnie, przyćmiona powodzeniem młodszego pisarza.

Rzecz jednak znamienita, iż omówiona recenzja nie rozbroiła niewątpliwego kompleksu Kraszewskiego, jak dowiodła jego powieść o trzy lata późniejsza od *Ogniem i mieczem*, tj. wydany w 1886 r. *Boży gniew*, tematycznie pokrywający się z dziełem Sienkiewicza, autor bowiem zajął się tu wojną z Chmielnickim od jej wybuchu w chwili śmierci Władysława IV po bitwę pod Beresteczkiem, a więc latami przedstawionymi w pierwszym członie *Trylogii*, do których autor doczepił mechanicznie wiadomość o abdykacji i emigracji Jana Kazimierza, z pominięciem wojny szwedzkiej i rokoshu Lubomirskiego. Tak dziwacznie skonstruowana całość była, w zamierzeniach autora, przeciwstawieniem dzieła Sienkiewicza, jakkolwiek już w samym tytule wysuwała motyw z niego zaczerpnięty. Wszak „boży gniew” to refleks groźnej zapowiedzi Chmielnickiego w rozdziale wstępnym *Ogniem i mieczem*. „Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola”(VII, 13), która to formuła w dalszym toku powieści o losach Skrzetuskiego otrzymuje uzasadnienie jej artystyczne. Autor *Bożego gniewu* wrócił tutaj na swe dawne stanowisko, gdy spierał się z M. Grabowskim o charakter powieści historycznej, przeciwstawiając metodzie Waltera Scotta zasadę wierności odtwarzania prawdy dziejowej, poznawanej przy pomocy dokumentów. Krocząc tym szlakiem zdetronizował, by tak rzec, Jana Kazimierza, robiąc zeń pantoflarza, kukłę w ręku Ludwiki Marii, jego bratowej, a później żony, wbrew Sienkiewiczowi, który w ostatnim Wazie na tronie wielbił władcę, króla polskiego. Szczegół to zabawny, ale gdy Sienkiewicz, bezwiedny epik, kroczył szlakami autora *Klimakterów*, poety Kochowskiego, Kraszewski opierał się na relacji kanclerza Albrechta Radziwiłła i na przedstawianą przeszłość spoglądał oczyma męża stanu i dyplomaty, trzeźwo omawiającego znane mu fakty. Ale i tutaj wystąpiło zjawisko nieoczekiwane, spojrzenie na wiek XVII oczyma Sienkiewicza.

Przeciwnicy autora *Trylogii* za główny jego grzech poczytywali jego apoteozę Jeremiego Wiśniowieckiego, który w jego oczach był jedynym człowiekiem mającym odwagę oprzeć się Chmielnickiemu i któremu tylko intrygi dworskie nie pozwoliły odegrać tej roli, do jakiej był zdolny. Rzecz znamienita, iż na Jaremę dokładnie tak samo spoglądał Kraszewski, argumentujący w *Bożym gniewie* w identyczny sposób⁶. „Jeremiego nie słuchano, bo on im solą w oku, a jego jednego się Kozacy boją”⁷(45) lub „Jedyny wódz strasznym był, aby jako zbawca ojczyzny wszystkim nie odjął sławy” (116), co powtarza się wielokrotnie, aż po bitwę pod Beresteczkiem. Z tym wszystkim Kraszewski chyba zdawał sobie sprawę,

iż krytykowany przez niego rywal był nie tylko suchym historykiem, ale również wybitnym epikiem, jednak zrzednemu recenzentowi to nie wystarczało. Usiłował więc przeciwstawić się tym czy innym ujęciom Sienkiewicza, prawiać na przykład: „Obleżenie to Zbaraża epopeją jest, której unieśmiertelnieniu żadne pióro nie starczy”, co prawdopodobnie ma znaczyć, że i autor *Ogniem i mieczem* temu nie podołał (124). Że zaś nie starczyło i pióro samego Kraszewskiego, dowodzi o dwie stronic dalej wprowadzona scena przybycia do Lublina Stopkowskiego, który przyniósł listy „od wodzów zamkniętych w okopach” zbaraskich. Wspaniały obraz pojawienia się Skrzetuskiego na naradzie wojennej w Toporowie skurczył się tu do jednostronicowego szarego szkicu. Z innych szczegółów uwagę zwraca czterokrotnie powtarzane zdanie o Chmielnickim pod Zborowem, „mistrzu niezrównanym w kłamstwie, które to gburostwem, to jakąś niby głupotą, to pijaństwem się okrywało” (148), co na innym miejscu, w opisie Beresteczka brzmi: „Poznali, co wierzyć temu dotąd nie chcieli, iż on prostaka udający człek, który pijakiem się czynił nic nie rozumiejącym, a chłopstwem się przyodziewał jak maską, chytrzejszym daleko był niż ci, co z nim mieli do czynienia” (370). Rzecz ciekawa, że hetmana kozackiego na wylot zna tylko Wiśniowiecki mówiący o masach ludowych, gdy „Chmiel im swobodę i panowanie obiecał, poddadzą się Moskiewskiemu, zaprzedadzą Turkowi, zwiążą z Tatarem, duszę zapiszą szatanowi, byle nas pognębić mogli” (373). Obrońca Zbaraża parafrazuje tutaj rozmowę Skrzetuskiego z Chmielnickim, mówiąc otwarcie to, czego autor *Ogniem i mieczem* jasno wyrazić nie mógł ze względu na cenzurę, która w wypadku *Bożego gniewu* na ustępie ten nie zwróciła uwagi.

Wracając zaś do recenzji z roku 1884 dorzucić trzeba dwie uwagi. Jej autor z patosem twierdził — jak wiemy — iż „krwawa karta” z czasów Jana Kazimierza „jest czymś tak straszliwym, iż niemal w całej swej nagości i ogromie odstręczyć była powinna raczej niż pociągać artystę”⁷. Mówiło się już tu, na czym polega błąd tego zdania, obecnie zaś dodać można, że Kraszewski połowę powieści o *Bożym gniewie* wypełnił czymś równie straszliwym, jak to, co raziło go u Sienkiewicza, mianowicie tasiemcową relacją o działalności starosty łomżyńskiego, Hieronima Radziejowskiego, który już czasu wojen kozackich knuł spiski w gromadach pospolitego ruszenia, by w parę lat później dopuścić się jawnej zdrady i wywołać najazd szwedzki. Wprowadzenie tej sprawy na karty *Bożego gniewu* sprawiło, że powtarzając formułę Kraszewskiego wymierzoną w *Ogniem i mieczem* zastosować ją można do powieści o Radziejowskim. Głosi ona, że „budowa powieści jest nadzwyczaj ułomną”⁸, tak że w cyklu historycznym starzejącego się pisarza jest ona pozycją jedną z najsłabszych.

*

* *

Pozostaje jeszcze jedna dziedzina, bodaj czy nie najważniejszą, ale — mimo sporej ilości prac jej poświęconych — pełna nierozwiązanych zagadek, sprawa wzajemnego stosunku twórczości obydwu omawianych powieściopisarzy. Dotychczasowe studia o Sienkiewiczu ustaliły wiele istotnych i rzekomych źródeł pomysłów literackich twórcy *Trylogii*, ale dociekania te dalekie są od precyzji po prostu dlatego, że pewne pomysły krążą w atmosferze kulturalnej otaczającej pisarza, i to do tego stopnia, że on sam nie potrafi wyjaśnić, skąd i kiedy do niego dotarły, czy słyszał je lub czytał w dzieciństwie, czy też zawdzięcza je lekturze późniejszej, czy zetknął się z nimi w rzeczywistości. Wskutek tego ustalenie omawianych tutaj związków wykazuje taką masę nieporozumień, że może się wydawać wysiłkami całkiem bezowocnymi. Przykładem może tu być praca Marii Kosko o wątku *Niespodzianki*, znanym z setek wariantów z wielu kontynentów, lub studia nad *Quo vadis* i pochodzeniem motywów spotykanych w tej powieści. Do niedawna wydawało się, że zbadano je bezbłędnie, gdy nagle romanista polski, Z. Czerny, odnalazł zapomnianą powieść zapomnianego romantyka francuskiego, Aleksandra Guiraud, *Flavien ou de Rome au desèrt* (1835), której Sienkiewicz zawdzięczał mnóstwo obrazów ukazanych na kartach *Quo vadis*⁹.

Tego rodzaju odkrycia zmuszają do bardzo dużej ostrożności przy ustalaniu pochodzenia zapożyczeń literackich, bo nuż okaże się, iż dany pomysł ma kilka źródeł, z których wybrać się musi najbardziej prawdopodobne. Przed laty pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem wiązano z *Kawalerskim gospodarstwem* Balzaka, choć bardziej prawdopodobne wyjaśnienie odsyła tu do *Pamiętek Soplicy* Rzewuskiego, a podobne wypadki są zjawiskami bardzo częstymi. „Pamiętnik Literacki” z roku 1966 przyniósł w zeszycie trzecim cenną pracę H. Bursztyńskiej *Twórczość Kraszewskiego jako literackie źródło powieści historycznych Sienkiewicza*, gdzie osobny rozdział, zatytułowany *Szabla-„żonka”*, zestawia rozmiłowanie Rocha Kowalskiego w szabli z epizodem w *Pamiętniku Mrocza* Kraszewskiego. Autorka nie trafiła do studium *Pasek i Sienkiewicz*, gdzie pomysł ten związano z opowiadaniem pamiętnikarza o pomyłonym kasztelanie zakroczymskim, Olędzkim. A podobnie wygląda rozdział o *Prototypach Zagłoby*, gdzie autorka odwołuje się do Kraszewskiego *Królewskich synów* oraz do *Papierów po Glince* i *Ostatnich chwil Księcia Wojewody Panie Kochanku*, ale pomija jego antenatów, omówionych w studium *Sienkiewicz a literatura rosyjska*, pomieszczonym w tym samym tomie, co rzecz o Sienkiewiczu i Pasku¹⁰. Nawiasem dodam, iż sprawie prototypów Zagłoby poświęcić by można sporą monografię, która przedstawiłaby tę postać w jej całej okazałości.

Praca H. Bursztyńskiej wiąże *Trylogię* z *Mastawem*, któremu przypisuje przesadną rolę jako źródłu pomysłów takich, jak oblężenie Zbaraża, Częstochowy i Kamieńca, jak nocne wycieczki obleganych lub jak rywalizacja dwu przeciwników o rękę panny, czy nawet technika wprowadzania postaci w bieg akcji, sytuacja bowiem w tych wypadkach jest taka sama, jak przy omawianiu prototypów Zagłoby. Przekonywająco natomiast brzmią uwagi autorki o powieści Kraszewskiego *Waligóra* i jej pogłosach w *Krzyżakach*, gdzie Sienkiewicz sportretował Danusię metodą użytą przez poprzednika przy szkicowaniu sylwetek dwu Halek Waligórzanek, oraz o *Boleszczycach* i *Semku* z ich opisami śmierci młodych dziewcząt, zapamiętanymi przez twórcę nieszczęsnej Danusi i wyzyskanymi w scenach jej zgonu i pogrzebu. Słuszne też wydaje się stwierdzenie pokrewieństwa Juranda ze Spychowa z Waligórą. Skoro zaś mówi się o *Krzyżakach*, to warto wrócić do poprzedniej wzmianki o powieści Kraszewskiego pod tym samym tytułem i jej recenzji pióra Sienkiewicza z 1882 r. Jej autor zajął wobec „starego mistrza naszej powieści” stanowisko znane z dziejów recepcji swego poprzednika, mianowicie zaatakował przewagę w jego dziele suchej wiedzy historycznej nad wymaganiami artyzmu, płodu „fantazji autorskiej” oraz intuicji. Tłumaczył to w sposób dla autora niewątpliwie pochlebny, mówiąc o nim: „Zetknął się on z faktami tak wielkimi i mającymi tyle dla nas uroku, że historia polityczna po prostu porwała go. Toteż właściwa powieść wije się w *Krzyżakach* naokoło historycznej osnowy tak jakoś nieśmiało, jak maleńka gałązka bluszczu naokół olbrzymiej wieży jakiegoś średniowiecznego gmachu” (LII, 249). Recenzja kończyła się zdaniem bardzo wersalskim w tonie, ale wysoce krytycznym w istocie, jak świadczy przytoczone poprzednio zdanie o stronie archeologicznej i bytowej danej powieści.

Recenzja ta musiała przypomnieć się Sienkiewiczowi, gdy w kilkanaście lat później sposobił się do przedstawienia dziejów Zbyszka z Bogdańca i jego dwu żon. Wrócił on na drogę, której opuszczenie zarzucał Kraszewskiemu, drogę powieściopisarzy typu Waltera Scotta, „którzy uważają historię samą, to jest wypadki historyczne, tylko za ramy, w które wstawiają obraz życia [wypadkom tym] współczesnego. Starają się je wskrzesić — tak pod względem archeologicznym, jak i obyczajowym. A wówczas otwierają się przed nami jakby światy nowe, o których ogólna historia polityczna nas nie poucza. Widzimy wnętrza domów stawianych przed wiekami, ich urządzenia, statki, a dalej ludzi wraz z ich sposobem myślenia, obyczajami i całym bytem. Fantazja autorska, dopełniona badaniem i intuicją, dopełnia historię ze strony prywatnej, dając tej ostatniej przewagę nad polityczną” (LII, 249). Poglądy te, drukowane u schyłku 1881 r. bez nazwiska autora i udostępnione dopiero w roku 1950 w *Dzielałach*, powstały przed *Trylogią*, w której autor ich nie wyzyskał;

zrobił to natomiast w kilkanaście lat później w swoich *Krzyżakach*, gdzie wprowadził te „światy nowe”, których brak wytykał powieści Kraszewskiego, a więc przewagę historii prywatnej nad historią polityczną, reprezentowanej przez sceny z życia Bogdańca, Zgorzelic czy Spychowa lub wspaniałe obrazy łowieckie. Gdy się myśli o tych nowościach w powieści krzyżackiej Sienkiewicza, trudno oprzeć się przypuszczeniu, iż pisarz opracowujący temat, wyzyskany przez poprzednika, powtórzył tylko tytuł jego dzieła, ale jego metodzie przeciwstawił swą własną i stworzył arcydzieło. W procesie tym pewną rolę odegrał jednak cień Kraszewskiego. Tego rodzaju posunięcie stanowiło odpowiedź na zarzuty, które krytycy stawiali *Trylogii* jako powieści o wojnach wypełniających *Ogniem i mieczem* i przede wszystkim *Potop*. Odpowiedzią na to był już pierwszy tom *Pana Wołodyjowskiego*, przez samego pisarza w liście do J. Janczewskiej nazwany powieścią bez szczęku broni, co znowuż nie wszystkim czytelnikom się podobało. Odpowiedzią drugą i definitywną był epicki, spokojny i zrównoważony obraz Polski średniowiecznej z czasów Władysława Jagiełły.

*

*

*

Studium H. Bursztyńskiej niewątpliwie doczeka się dopełnień ukazujących nie badane przez nią oddźwięki pomysłów Kraszewskiego z innych dzieł tego pisarza w powieściach Sienkiewicza. I to oddźwięki zarówno oczekiwane, jak zaskakujące swą niezwykłością.

Grupę pierwszą przedstawia *Rzym za Nerona* (1866), którego tematykę podjął w swej głośnej powieści autor *Quo vadis*, mający duże dziesiątki inspiratorów od Tacyta po historyków i pisarzy nowoczesnych. Rzecz nieunikniona, iż w gronie ich musiał znaleźć się i Kraszewski jako autor powieści o historycznym Rzymie. I to dzięki temu, iż — jak to zauważył P. Chmielowski — powieść *Rzym za Nerona* miała to, co dzisiaj nazwałoby się sensem alegorycznym, bo w niej „myśli o położeniu własnego społeczeństwa przybrane zostały w szatę artystyczną starożytności z chwili pierwszego prześladowania chrześcijan”, z „ciągle następującymi się analogiami z wypadkami bliższymi sercu i wyobraźni” czytelnika¹¹. Co więcej, Kraszewski wprowadził do powieści Słowiankę Rutę, chrześcijankę umęczoną wraz z jej rzymską panią. Pomysły te po *Rzymie za Nerona* odżyły na kartach *Quo vadis*, ukazujących Ligię-Kalinę, nie tylko Słowiankę, ale wręcz Polkę, Sienkiewicz bowiem zapisał wiadomość: „Tacyt w *Annales* oznacza nazwą *Lygii* naród mieszkający między Wisłą i Odrą”¹². Ligiaomalże nie ginie na arenie, gdzie od śmierci ratuje ją jej wierny sługa, Ursus, skręcając kark potężnego teutońskiego tura, do którego grzbietu przywiązano nieprzytomną dziewczynę. Gdy

się pamięta, że właśnie w toku pracy nad *Quo vadis* powieściopisarz ogłosił znakomity szkic *O Bismarcku*, atakujący „żelaznego kanclerza” jako nieprzejednanego wroga polskości, wymowa polityczna wyczynu Ursusa występuje w całej pełni.

Na zakończenie garść uwag o innej niespodziance wśród utworów Sienkiewicza, związanej również z twórczością Kraszewskiego, i to w dziedzinie powieści obyczajowej o zabarwieniu komicznym. Chodzi tu o jego *Dzieci wieku* (1871), utwór pogrążony w zapomnieniu, z którego wydobyto go w sto lat po ukazaniu się pierwodruku. Powieść ta należy do słabszych dzieł autora, pisanych manierą francuską, o fabule wielowątkowej, rażącej niedomówieniami a zabarwionej typową dla autora tendencją atakującą przekonanie, iż „bogactwo potęga naszego wieku”, którą to zasadę u końca powieści dorobkiewicz, syn aptekarza małomiasteczkowego udający barona wyraża w zdaniu: „Jesteśmy wszyscy dziećmi naszego wieku, zenimy się nie dla serca, nie dla szczęścia, nie dla «chatki i jej miłości», ale dla ambicji i pieniędzy, nieprawdaż?” W ujęciu samego autora powieści prawiącej o kilku małżeństwach tego rodzaju brzmi to identycznie: „U stóp ołtarza dopiero właściwy życia dramat się poczyna, szczególnie dla tych dzieci wieku, co z najświętszego związku uczynili frymark i spekulację”¹³. Osią fabuły jest wątek sensacyjny, zbudowany dość niedbale, dzieje lekarza, który pod zmienionym nazwiskiem przybywa z Ameryki do jakiejś miściny kresowej, z której uciekł przed dwudziestu laty po popełnieniu morderstwa, a w której mieszka jego nie znający go syn, rzekomy geniusz literacki, w istocie zaś wałkoń i alfons, żeniący się z niešťczęsną hrabianką, a raczej jej posagiem. Zdając sobie najwidoczniej sprawę z niedomagań kompozycyjnych *Dzieci wieku* Kraszewski usiłował je stępić w epilogu, w którym zgotował czytelnikowi niespodziankę. Nawiązał mianowicie do wątku epizodycznego powieści i dał jego finał dwustronicowy zaledwie, a znakomity. Wątek ten to zatarg dwojga przedstawicieli gastronomii małomiasteczkowej, restauratorki pani Pauze z sąsiadem, właścicielem cukierni, Gorconim. On o restauracji mawiał, iż produkuje pomyje, ona do cukierni stosowała wyraz „truczna”. Wybuchowi wojny zapobiegł dobrotliwy lekarz, który restauratorce zalecił higieniczne spacery w ogrodzie przylegającym do sadu cukiernika. Przeciwnicy widywali się przez przezroczysty płot, początkowo odstawiali „wojnę Capuletlich i Montecchich”, ostatecznie on znalazł się na kawie u niej, po czym „Julietta zaślubiła Romea, a restauracja Pod Różą została połączona i wcielona w cukiernię, tak iż te dwie instytucje dobroczynne na przyszłość miały stanowić jedną”¹⁴.

Gdyby jakiś potomek Pana Jowialskiego zapytał: „Znacie tę bajeczkę?”, odpowiedziano by mu: „Znamy”, bo przecież w siedem lat po ukazaniu się *Dzieci wieku* opowiedział ją dowcipnie Sienkiewicz w humoresce

amerykańskiej *Komedia z pomyłek* (1878). Istotnie komiczny ten obrazek z miłośnicy pod Maripozą, przedstawia — podobnie jak u Kraszewskiego — antagonizm dwojga sąsiadów, właścicieli „grocerni”, przybyszów z Niemiec, mówiących „łamaną angielszczyzną”, tak samo zresztą jak lekarz i sędzia w jednej osobie, emigrant z Francji. Sklepikarze płatają sobie nawzajem dokuczliwe figle, aż wreszcie panna Neuman zmusza przeciwnika, by poszedł z nią do sędziego, który nie może zrozumieć, o co im chodzi, na co „Niemka wpadła na koncept pokazać na serce, na znak, że je pan Hans przebił siedmioma mieczami” (III, 206). Poczciwy staruszek gest ten rozumiał jako wyznanie miłosne i stojącą przed nim parę pożenił, o czym oboje dowiedzieli się następnego dnia od szeryfa, nawiasem mówiąc Żyda z Polski. Następnego nocy „cichej, ciepłej” w pokoiku panny młodej „zaczęła się narada o rozwodzie, która już do opowiadania nie należy” (III, 211), jak sprawę skromny autor ujął.

Rzecz zabawna, ale *Komedie z pomyłek* opatrzył on wstępem, głoszącym, iż wypadek w niej opowiedziany „miał podobno miejsce istotnie w jednym z amerykańskich miasteczek”, po czym dodał niezwykłą uwagę: „Być może także, że jaki nowelista amerykański lub niemiecki skorzystał już z niego poprzednio, co według mego zdania powinno być równo obojętne dla czytelnika, jak i kwestia miejscowości” (III, 193). Przyjmując także tę alternatywę jako możliwą, trzeba by było odszukać źródło pomysłu w oceanie amerykańskich humoresek, których mistrzowie, Mark Twain i Bret-Hart, działali w Kalifornii w czasie, gdy bawił tam Sienkiewicz. Byłoby to jednak poszukiwanie przysłowiowej igły w stogu siana. W tej sytuacji rozsądniej jest przyjąć, iż okoliczności takie, jak kompozycja humoreski, jej bohaterowie przechodzący od nienawiści do małżeństwa, jak rola starego lekarza, który godzi zwaśnionych sąsiadów, jak wreszcie dobrotliwa ironia autorska w oświetlaniu życia w małym miasteczku, są cechami wspólnymi *Komedii z pomyłek* i *Dzieci wieku*. Uznać zatem można, iż w przytoczonym zdaniu Sienkiewicza o jakichś nowelistach obcych miejsce ich powinien zająć Kraszewski. W ten sposób otrzymujemy bardzo osobliwe, bo podwójne ogniwo łączące dwu wybitnych powieściopisarzy, a zarazem wiążące w osobliwy sposób naszą tematykę literacką z tematyką amerykańską.

A wreszcie, nawiązując do uwag otwierających szkic obecny, dodać warto, iż demonstruje on wystarczająco, ile to problemów zarówno doniosłych, jak drugorzędnych ukazuje i rozwiązać pozwala studium porównawcze dwu pisarzy, obejmujące ich stosunki osobiste i ich twórczość.

Przypisy

- ¹ S. Windakiewicz, *Adam Mickiewicz*. Kraków 1911.
- ² List J. I. Kraszewskiego do K. Dobrskiego ogłosił I. Chrzanowski w studium *Kilka słów o powstaniu pierwszej powieści Sienkiewicza*, wydrukowanym w zbiorze *Okruchy literackie*. Warszawa 1903, s. 177.
- ³ List Sienkiewicza do J. Ochorowicza z maja 1884 r., wydrukowany w *Dziela*ch, t. LVI, s. 7, zawierał prośbę o zamieszczenie artykułu w obronie Kraszewskiego w „Temps” lub „Journal des Débats”. Odszukanie tego artykułu nastęrcza duże trudności i ze względu na niekompletność naszych bibliotek, choć poszukiwania objęły również Bibliothèque Nationale w Paryżu, i ze względu na to, że może on być podpisany nie nazwiskiem autora, lecz formułą „par un journaliste polonais” lub inną podobną.
- ⁴ Cytaty z utworów Sienkiewicza według edycji: *Dziela*. Wydanie zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, t. I - LX. Warszawa 1948 - 1955. Liczba rzymska oznacza tom, arabska stronicę.
- ⁵ T. Jodełka, *Trylogia Henryka Sienkiewicza*. Studia, szkice, polemiki. Warszawa 1962, cytaty na s. 70, 71, 70.
- ⁶ J. I. Kraszewski, *Boży gniew*. Warszawa 1958, w nawiasach podane stronicę cytowanego tekstu.
- ⁷ T. Jodełka, *op. cit.*, s. 71.
- ⁸ Tamże, s. 70.
- ⁹ Z. Czerny, *Perspectives sur originalité de Sienkiewicz dans „Quo vadis”* [w:] *Mélanges de littérature comparée et de philologie offerts à Mieczysław Brahmer*. Warszawa 1967, s. 153 - 168.
- ¹⁰ J. Krzyżanowski, *W kręgu wielkich realistów*. Kraków 1962.
- ¹¹ P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski*. Kraków 1888, s. 332.
- ¹² Notatka w zbiorach autora obecnego studium.
- ¹³ J. I. Kraszewski, *Dzieci wieku*. Kraków 1970, s. 467 - 468, 471.
- ¹⁴ Tamże, s. 476.